

1880 w operetce w Krakowie, potem we Lwowie, śpiewał w teatrze niemieckim w Pradze, w Warszawie, a w r. 1884 zaangażowany został do Lincu.

Wszedłszy na scenę niemiecką i poznawszy arcydzieła Wagnera, poświęcił im swoją wiedzę, inteligencję i zapal i wkrótce stał się jednym z najbardziej cenionych śpiewaków, wzorem dla młodszego pokolenia.

W Berlinie, Graču, a następnie przez lat dzieś sięć w Frankfurcie nad Menem przelewał w ciało i krew potężne postaci Wagnerowskich dramatów muzycznych, które w jego interpretacji były zupełnie zbliżone do ideału, jaki przyświecał mistrzowi przy ich tworzeniu. S. p. Bandrowski tak wzywał się w dzieła Wagnera, że mógł być pierwszym tłumaczem ich na język polski, co przedstawiało nieraz trudności prawie nie do pokonania.

Wywiązał się chlubnie z zadania, przekłady te są wprost doskonałe dla śpiewaka.

Niezapomniane są zasługi Bandrowskiego około szerzenia kultu Wagnera u nas. Piętnaście lat po śmierci był Wagner u nas tak samo nieznany, jak za życia. Dopiero po powrocie Bandrowskiego z Frankfurtu, dzięki jego zapalowi i energii, widzimy na scenie Lohengrina i Tannhäusera. Publiczności otwierają się oczy na piękności świata Wagnerowskiego.

Prócz tego zachwycał artysta i inemi swemi kreacjami. Wspaniałym był jako Canio w „Pajacach“, wprost niezrównanym w „Manru“ Paderewskiego. W każdej roli przejawiała się głęboka indywidualność artystyczna, nie mająca nic wspólnego ze szablonem śpiewackim, umiejająca odtworzonej postaci nadać rysy wprost posagowe, czyniące ją wzorem dla innych.

Na polu literackiem próbował nadto Bandrowski swych sił jako twórca libret operowych, dając Żeleńskiemu „Starą baśń“, Rużyckiemu „Bolesława Śmiałego“, w ostatnich zaś czasach pisał dla Wallewskiego „Pana Twardowskiego“.

Ciężka słabość nie pozwoliła mu ujrzeć ostatniego dzieła na deskach scenicznych, zmarł w sile wieku w ukochanym Krakowie, gdzie ceniono Go, jako wielkiego artystę i znakomitego nauczyciela śpiewu.

Ze śmiercią s. p. Aleksandra Bandrowskiego sztuka i kultura polska poniosła stratę niezastąpioną, był to bowiem prawdziwy artysta z Bożej łaski,



Zgon artysty śpiewaka: Zmarły w Krakowie Aleksander Sas Bandrowski.

który z wybitnym talentem łączył i wysoką kulturę umysłową.

Cześć Jego pamięci!

Pożegnanie Krakowa z dyr. Solskim.

Le roi est mort — vive le roi! — Oto zwykły okrzyk, rozlegający się przy wszelkich introniza-

cyach. W tym wypadku jednak „stary król“ nie umarł — opuścił nas tylko na czas jakiś, aby może niedługo powrócić, jeżeli nie na królowanie dyrektorskie, to na królowanie na scenie w każdym razie. Nie miał bowiem obecnie Kraków w swoim teatrze większego artysty, a i równego mu nie prędko zapewne mieć będzie. To przyznają, nawet nie tylko w obowiązującej chwili pożegnania, wszyscy, zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy Solskiego, jako dyrektora.

Kraków żegnał Solskiego, dyrektora teatru, artystę i człowieka w ubiegły czwartek. W dniu tym odegrano w teatrze „Dożywocie“ Fredry, w którym kreacja Łatki należy do najwybitniejszych ról Solskiego, a zarazem do najwybitniejszych wogóle kreacji w polskim teatrze. Po przedstawieniu odbyła się uczta, w której brali udział już bardzo ściśle „wybrani“ — szczupłością miejsca. Jednak „cały Kraków“ zaczął pożegnanie z Solskim już we środę, kiedy zgotowano mu wspaniałą kwiatową owacę. Złożyli mu hołd zarówno artyści, którzy wręczyli mu cenne upominki, jak i przepełniająca salę publiczność. W te dwa dni publiczność krakowska dowiodła, że mimo wszystko sztukę kocha i ceni i że umie być wdzięczną temu, kto jej sprawiał chwile artystycznej rozkoszy. Solski zaś, jako aktor i reżyser, miał chwile pięknego tryumfu, tego radosnego tryumfu artysty, kiedy usłyszysz, że w głębi serc „chór mu odpowiada“.

Na tę chwilę tryumfu nie padł żaden cień, „król“ nie umarł, tylko jedzie po nowe tryumfy do Lwowa i Warszawy.

Publiczność krakowska zaś pamięta mu tylko to, co dobrego zdziałał dla krakowskiej sceny, jako aktor, reżyser i kierownik repertuaru, podtrzymujący dobre literackie tradycje teatru krakowskiego. Na tem tle nie będzie też rozdzwiku pomiędzy „dyrektoryatem“ dawnym i nowym. Nowy dyrektor Pawlikowski zbyt znany jest ze swego umiłowania i szlachetnego smaku artystycznego, aby te oczekiwania mógł zawieść. W dbałości o honor i poziom wysoki pierwszej w Polsce krakowskiej sceny zejdą się zawsze wszyscy: b. dyr. Solski, cały personal teatru i nowy dyr. Pawlikowski — tak, jak się tu zeszli na tej wspólnej fotografii.



Pożegnanie Krakowa z dyr. Solskim: Dyr. Solski (1) i jego następca dyr. Tadeusz Pawlikowski (2) w gronie artystów i artystek Teatru miejskiego w Krakowie.